№ 49. Warszawa, dnia (25 Listopada) 8 Grudnia 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:	Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . rs. 1	kwartalnie . . rs. 1.25
Za odnoszenie do domu	półrocznie . . „ 2.50
kop. 10.	rocznie . . . „ 5.—

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie: Kwartalnie flor. 1.80. Na prowincyi flor. 2.20. W Poznaniu kwartalnie mr. 3, na prowincyi mr. 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60, lub walutą zagraniczną podług kursu.
Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9: w Krakowie Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy Księgarnia Świętego Wojciecha w Poznaniu.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12 „Nadesłane” wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagranicą. Zmiana adresu kop. 15.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

Od Redakcyi.

Z uwagi, że spóźnione wnoszenie prenumeraty oprócz utrudnień dla administracyi, pociąga za sobą nadto niemożność obliczenia nakładu pisma, przez co wszystkim zgłaszającym się później odmawiać musimy wysyłania „Tygodnika” — upraszamy Szanownych Abonentów o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał pierwszy roku 1901.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o nadsyłaniu kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Adres: „Tygodnik Mód i Powieści” w Warszawie, Chmielna Nr. 26.

Władysław Umiński.

Na szczytach.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Dalszy ciąg).

X.

Łzy.

Benedettowi zabiło żywo serce, gdy posługacz, otworzywszy raptownie drzwi do jego pokoju, oznajmił, że dwie damy w towarzystwie jakiegoś pana oczekują go w parlatoryum zakładu.

— Angela! Napewno Angela!—szeptał, biegnąc po schodach.

Przeczucie nie omyliło go; na kanapce, pokrytej spłowiałym, czerwonym pluszem, siedziała panna Dolce, obok niej zaś pani Furini, ubrana cała czarno; signor Pittoni w kącie pokoju prowadził rozmowę z doktorem.

Młody uczony przyrzekł panować nad sobą; pocałował więc, jak zwykle, matkę w rękę, i uścisnął wyciągniętą dłoń narzeczonej.

Signorina Dolce była blada, widocznie usiłowała coś powiedzieć, ale wargi jej drgały, a czarne oczy patrzyły tak błagalnie, że wzruszony Benedetto zatrzymał dłużej, aniżeli wypadało jej paluszki.

— Pamiętasz o mnie, Angelo... dzięki, dzięki—wyszeptał.

— Nie zapomniałam ani na chwilę, Benedetto, i...

— I?... — powtórzył młody uczony, widząc, że narzeczona jego waha się.

— I nie tracę nadziei...

Furini wypuścił dłoń panny Dolce, bo mroźne tchnienie powiało mu w duszy.

Więc i ona dała się wciągnąć w ten ssący wir płytkich prądów, przestała być bluszczem owijającym się dokoła pnia młodego dębu a poszukała oparcia na spleśniałych murach? Ma jednak nadzieję, że poderwany u korzeni przez pasożytniczą myśl dąb, wzmocni się, wróci do zdrowia, i zacznie rozsypywać szczodrze żołędzie ku wszelkiej uciesze trzody...

Teraz dopiero zauważył, że jego matka ocierała ukradkiem łzy, odwrócona od niego, i że Angela miała zaczerwienione oczy.

Obie płakały nad nieszczęśliwym waryatem, ale nie traciły nadziei, że Orbetto—światły człowiek i dobry lekarz—wróci mu utracony rozum...

Mróz ogarniał coraz bardziej całą jego istotę, przenikał do najtajniejszych zakątków mózgu, do najgłębszych fibrów serca... jadowity uśmiech rwał mu się na usta, ale przygryzł je kurczowem zaciśnięciem zębów.

— Dobrze ci tutaj, Benedetto? — zagadnęła pani Furini, przypatrując mu się troskliwie— prosiłam doktora, żeby ci dał wszelkie wygody.

— Pan Orbetto okazuje mi wielką względność, i opiekuje się mną, jak rodzonym bratem—odparł młody uczony z wysiłkiem — nic mi nie brak, czuję się wybornie... Odpoczywam—rozkołysane nerwy układają się do poziomu, jak fale oceanu po burzy...

— Oh, tak—potwierdził spiesznie Orbetto— pan Furini czuje się u mnie doskonale, spodziewam się, że nie zabawi tu długo.

— Powiedz, Benedetto, nie żywisz że urazy do nas?.. — mówiła matka, całując syna w zmarszczone czoło... Nie powinieneś—musieliśmy cię ocalić od niebezpieczeństwa, jakie ściągnąłeś na siebie w napadzie gniewu. Czy wiesz? tamten biedak umarł w szpitalu. Brat mój zaopiekował się jego rodziną...

— Zostawił troje dzieci małoletnich i żonę chorą — dorzucił signor Pittoni tonem współ-

czucia.—Zapewniłem jej pensyę roczną trzysta lirów.

— Dziękuję ci wuju—rzekł Benedetto—żałuję niezmiernie tego, co się stało, ale nie panowałem nad sobą.

— Trudno, mój synu, byłeś rozdrażniony.

— Co porabia Marco?

— Wyjechał na wieś za pilnemi sprawami, ale wybiera się odwiedzić cię.

— Będzie mi bardzo przyjemnie...

Furini chciał uśmiechnąć się, ale na twarz wybiegł mu tylko bolesny skurcz.

— Nie obawiaj się niczego, Benedetto — odezwała się Angela, przyglądająca się ze współczuciem młodemu uczonemu; żadna odpowiedzialność ci nie grozi. Wyjeżdżam na parę miesięcy, i jestem pewna, że po powrocie zastanę cię znów przy pracy.

— Dokąd?—zagadnął machinalnie chemik.

— Do Florencyi; ciotka chora — i sama jedna, muszę ją odwiedzić i pozostać tam czas jakiś...

Benedetto skinął aprobująco głową, choć w sercu jego wrzał protest; ten wyjazd wróżył mu coś złego. Rozmowa urwała się. Signor Pittoni podtrzymywał ją czas jakiś banalnemi zapytaniami, wreszcie pożegnał siostrzeńca; matka zostawiła mu koszyczek napełniony łakociami, Angela odpięła od stanika wonną gałązkę heliotropu, i wetknęła w dziurkę od guzika narzeczonemu.

— Ten kwiatek powie ci za mnie wszystko...—szepnęła. — Napiszę z Florencyi. Rodzice kazali ci się kłaniać.

Za chwilę młody uczony, chwiejąc się, wracał do swojego pokoju. Doznawał zawrotu głowy.

Roniono łzy nad nim — nad nieszczęśliwym maniakiem, któremu zdawało się, że rozpala nowe ognisko w półmroku wiedzy, a który w rzeczywistości rzucał stosy złota w bezdenną przepaść, wykopaną własną fantazyą—nad waryatem, który w nagłym paroksyzmie szału zamordował ojca biednej rodziny.

Pocóż te komedye? Dlaczego starano się jeszcze udawać, że zakład doktora Orbetto jest dlań jedynie schronieniem przed karzącą ręką sprawiedliwości?

Ah, te łzy! Wpijały się w jego serce, jak krople płynnej stali, sprawiały mu ból dręczący...

— Waryat, nieszczęśliwy waryat! — szeptał gryząc poduszkę...

. . . .

Tygodnie upływały. Benedetto, nie zważażając na chłodne zimowe wichry, na deszcze, na ołowiane niebo, spędzał dni całe w ogrodzie; dusił się bowiem w ciasnym pokoju, w jeszcze ciaśniejszem kółku myśli. Chwilami zastanawiał się sam nad sobą, azali naprawdę nie jest waryatem—krytykował swoje myśli, swoje teraźniejsze i minione postępki, porównywał siebie z innymi pensyonarzami, i często wpadał w powątpiewanie.

Był młodym i bogatym, kochał i był kochany przez piękną kobietę, posiadał inteligencyę i wykształcenie... losy wyposażyły go we wszystkie warunki takiego szczęścia, do jakiego dążą wszyscy z najwyższym wysiłkiem.

Dlaczegóż więc podeptał prawa młodości, włożył w księgę zapyloną zaledwie rozwinięty kwiat uczucia, i pozwolił mu schnąć pomiędzy żółtemi kartkami, dlaczego bez wahania przetopił stosy złota na atom czegoś niepotrzebnego nikomu — na maleńki płomyczek, który oślepiał, zamiast łagodnie rozjaśniać ciemności, dlaczego zużywał inteligencyę na wyciosywanie z opoki nietkniętej twardego kamyka, zamiast użyć ją jak inni dla zdobywania serc, podbijania umysłów niższych od siebie? dlaczego rwał się w puste i chłodne wyżyny, zamiast stąpać po szmaragdowych murawach, wśród ogrodów, pełnych odurzających i łechcących mile woni? Dlaczego pogardził temi wszystkiemi pięknemi rzeczami, stanowiącemi treść życia milionów?

Sam nie potrafił sformułować sobie jasnej odpowiedzi na te pytania, czuł tylko niewyraźnie, że ulegał jakiejś sile, wyższej ponad wszystko, że w jego duszy wykiełkowało niegdyś rzucone tajemniczą, zaziemską dłonią ziarno, rozrastało się w potężne drzewo, i zagłuszyło te wszystkie wonne, piękne kwiaty, bez przeszkód rozwijające się w tylu innych duszach, wessało wszystkie soki, aby w końcu strzelić dziwnym, niewidzianym owocem... Nie mógł się opierać owemu drzewu, jak skała, pękająca pod naporem wciskających się wolno do jej szczelin korzeni dębu. Czyżby to miał być trujący pasożyt, czy też błogosławiony kryształ myśli niezależnej? Czy go wyrzucić precz, podeptać i wyciągnąć ramiona do uśmiechającego się zalotnie życia, które mija tak prędko, czy też pielęgnować i oddać mu szczęście—wszystko?!..

(Dalszy ciąg nastąpi).

SIENKIEWICZ.

przez Józefata Nowińskiego.

(Dokończenie.)

Kiedy Wołodyjowski skarcił ją surowo za to, że jego żarty co do „Ketlingowej mocy“ ku Krzysi złośliwie skierowała, wszyscy czekają wybuchu „hajduczka,“ ale „hajduczek“ spuścił głowę ku talerzowi, i po chwili dopiero rzekł cichym głosem:

— Jeśli się waćpan gniewa, to przepraszam i waćpana i Krzysię.

Jaka w tych najprostszych ze słów głąb smutku i dobroci, i rezygnacyi kobiecej, i dziecinnej pokory wobec miłości ukochanego dla innej!.. I cienia w niej nawet goryczy, ni złości do Krzysi.

Kiedy ta biedna opanowawszy się już zupełnie, spokojna wobec odjazdu na wieki Ketlinga, na żarty i pytania Zagłoby łagodnie odpowiada, że „ma do zakonu wolę“—„Basia spojrzała na nią raz i drugi, nagle zarzuciwszy jej ręce na szyję, przytuliła swoje różane usta do jej policzka, i poczęła mówić prędko:

— Krzysiu, bo beknę! Powiedz zaraz, że jeno na wiatr tak mówisz, bo beknę, jak Bóg na niebie, beknę!

Jak charakteryzuje prostotę samozaparcia się jej i litości dla Wołodyjowskiego owo: „niech waćpana Bóg pocieszy, i odmieni Krzysine serce,“ a potem płomienną prędkość tej duszyczki—owa nagła odpowiedź na jego niesłuszne szyderstwo. A obrona Krzysi przed Zagłobą, a potem mimowolne zdradzenie się z miłością dla pana Michała („głupia Krzysia“ i t. d.), aż do przedziwnej mocy duszy i mocy litości, i mocy powagi w owem życzeniu, rzuconem na drogę do Kamieńca Nowowiejskiemu, gdy rzekł, że w śmierci mu jedyna pociecha: „Usłyszawszy to Basia s e r c e d z i e l n e i ż o ł n i e r s k i e, wstała nagle, i położywszy nieszczęśnikowi rękę na głowę, rzekła:

— Dajże ci ją Bóg pod Kamieńcem...

A ile życia, poezyi, w samym bohaterze głównym. Scena—obraz w chwili, kiedy mu mówią, że „Krzysia do zakonu idzie,“ i oddanie Ketlinga Krzysi, i porozumienie się z Basią — to wszystko najwyższa poezya, równie, jak przytoczone przez Charłampa potężne bluźnierstwa pana Michała po zgonie Anusi.

Taki on jakiś swój, i miły i wzniosły, i prosty, aż do samego zgonu bohaterskiego — nauki najwyższej, co czynić po czci utracie, choć nie własnej, ale nad własną droższej.

Szczególnie wielką i doskonałą jest w swej wierze i serdeczności owa scena wspólnego pacierza Wołodyjowskich. Naprawdę gotówbym się strzedz człowieka, co nie płakał nad tem dowodzeniem Baśce, że niema ona racyi płakać nad jego przeczuciami o koniecznej rozłące na wieki. Każdy tu wyraz taki prosty, a spróbuj go zastąpić jakimkolwiek innym? Każda sylaba zdaje się tu poprostu objawieniem poetyckiem. Dla przeanalizowania wszystkich piękności i mocy tej ostatniej części wielkiej naszej epopei — trzeba byłoby też napisać większy od niej tom.

Tyle razy dostrzegłem, że chcąc streścić dla skrócenia jakiś ustęp porywający, musiałem użyć więcej słów, niż było w tekście: najkrótszym sposobem uwydatnienia uroków bywa tu przepisanie. To też na prostem wskazaniu, omal nie na chybił trafił, poprzestanę, pewny, że gdybym ostatecznie na pierszej lepszej karcie książkę odkrył, zawsze na wielką kartę poematu bym trafił.

W stosunku do części poprzednich „Trylogii,“ ta jest wiatrem mocnym wobec huraganu i burzy, gwałtownym prądem rzeki wezbranej wobec wodospadów ogromnych, porohów, wirów potwornych powodzi. Ale chwilami ten spokój stosunkowy zdaje się nużyć duszę poety, rozkołysaną, jak ocean po burzy przewalający jeszcze przez okręty swe fale, i oto rzuca on na tło „prostej powieści,“ te inne, niby też proste, a tchnące nadludzką grozą i mocą i mądrością i pięknością. Mówię o opowieściach Kamińskiego i Muszalskiego, którego dusza z pod Chocimia uleciawszy, „musiała się z duszą Dydiuka połączyć, aby zawartą w niewoli przyjaźń węzłami wieczności utrwalić.“

Wspaniały jest Sobieski, mówiący do Bogusza o powołaniu własnem i Polski. Piękny „parol kawalerski“ Bogu dany z wiarą, że Turcy „nie zjedli nas, i nie zjedzą, póki duch żywie.“ Zachwycają mnie tu też niektóre dziwne zwroty stylowe, od których darmo, na

szczęście, chciała oduczyć autora mądra krytyka, Homerem nawet wstydząc. Mamże mówić o boskim poemacie-epilogu, który pisze poeta, choć tytułowy bohater jego już wtedy „od roku w Bogu, w sławie i w ziemi spoczywał?“

Mamże mówić o mowie pogrzebowej ks. Kamińskiego tyle przypominającej ową, nad trumną Podbipięty, co przyczyna łkania—inną przyczynę. Tu z niezwykłą dokładnością sprawdzić można tę potęgę nadnaturalną jego prostego słowa, co umie jak ogień palić, i jak miecz serce otwierać i jak piorun uderzać.

Moment ów jest taki ogromny, że duszę niby wybuch prochów rozrywa tak, jak szał łkania—piersi. Wróciwszy do rzeczywistości od owego katafalku myślę, że gdyby kto za ten nastrój chciał dać całą nastrojowość poezyi dnia dzisiejszego, dawałby kupę piasku za górę złota.

Widzę tu małego rycerza „wysoko, wśród światła, w chwale niezmiernej, ale w ciszy śmierci,“ widzę „wieniec“ rycerstwa u stóp katafalku, widzę i słyszę Baśkę, nieprzytomnie powtarzającą: „nic to“ i dzwony i jakby z otchłani wołający głos księdza: *Requiescat in pace*! i wreszcie, w ciszy uroczystej, co nagle zalegała, to niesłychane z ambony warczenie bębna na trwogę i groźne nad wszelkie pojęcie wołanie kaznodziei: „Panie pułkowniku Wołodyjowski!“ Porywa mnie bez stropu kościelnego i woni kadzideł niewysłowiony żal i przerażenie, co włosy jeży na głowie, i poprostu fizycznie boli mnie „spazmatyczny krzyk“ tracącej zmysły, Basi.

— Dla Boga, panie Wołodyjowski! Larum grają! wojna! nieprzyjaciel w granicach! a ty się nie zrywasz? szabli nie chwytasz? Na koń nie wsiadasz? Co się stało z tobą żołnierzu? Zaliś swej dawnej przepomniał cnoty, że nas samych w żalu jeno i w trwodze zostawiasz?

Czyj płacz się tu nie „zerwie“ wraz z płaczem powszechnym w kaplicy owej?..

Czterdziestoletniemu kawalerowi

ODPOWIEDŹ.

W numerze 48 „Tygodnika“ pomieszczono artykuł p. t. „Co lepsze?“ Szanowny autor, rozgoryczony na rodzaj niewieści, straszliwą rzuca groźbę: oto mężczyzni nie będą zawierali związków małżeńskich, jeżeli kobiety... tu należy wymienić wszystkie zarzuty postawione kandydatkom do stanu małżeńskiego przez *Czterdziestoletniego kawalera*, a więc:

Jeżeli panny na wydaniu drożyć się będą ze swemi osobami (podług autora artykułu powinny z pocałowaniem ręki przyjąć każdego, kto im oświadczyć się raczy).

Jeżeli nie obniżą skali swoich wymagań (zaznaczyć trzeba, że autor ma na myśli tylko finansową stronę małżeńskiej umowy—gdyby mówił o wymaganiach innej natury, chętnie zgodzilibyśmy się z jego zdaniem. Poniżej myśl moją wyjaśnię).

Wreszcie, jeżeli po ślubie będą chciały prowadzić życie nad stan, oddawać się nad miarę towarzyskim stosunkom, błyszczeć w świecie, jeździć za granicę i na letnie mieszkania i t. d, i t. d.

Wszystko to nazywa autor „*fochami*,“ i twierdzi, że człowiek inteligentny szczęśliwszym być może w związku małżeńskim z prostą zupełnie dziewczyną, choćby wieśniaczką, ale która nie będzie miała fochów, i męża z góry traktować nie będzie, niżeli z panienką *niby* inteligentną i mającą wielkie wymagania.

Co do fochów, to i wieśniaczka wyrwana ze swego otoczenia wprędce nauczyć ich się może, im mniej zaś będzie miała wykształcenia i ogłady, tem fochy jej będą nieprzyjemniejszej natury, co się zaś tyczy owego lekceważenia męża — przykro mi rozwiewać w tym względzie złudzenia autora—prawie napewno jednak twierdzić mogę, że na nicości swego małżonka każda kobieta, nawet chłopka „inteligentna z natury,“ a właśnie takiej życzy sobie *Czterdziestoletni kawaler*, poznać się wprędce musi.

A więc—i to nie lepsze!

Ale przejdźmy do zarzutów.

Filister bo z naszego autora — filister od stóp do głowy! Małżeństwo jest dla niego tylko układem handlowym, i z tego punktu zapatrywania wychodząc, utrzymuje, że jedna ze stron za mało do tej współki wnosi aktywów, za wielkie zaś stosunkowo do wkładów swoich ciągnąć z niej pragnie korzyści. Stroną tą naturalnie jest kobieta.

Sympatyczny ten pan opowiada młodej kuzynce o swoich niepowodzeniach małżeńskich. Często spotykały go w życiu *kosze*, a zawsze dlatego, że panny miały za wielkie wymagania. Te panny były to wszystko istoty wyrachowane, i tak jak on, uznające małżeństwo jedynie za układ handlowy.

Wobec tego, społeczeństwo cieszyć się chyba powinno, że *Czterdziestoletni kawaler* kawalerem pozostał, że nie założył filisterskiej *par excellence* rodziny, pasożytniczej jakiejś narośli na ciele społecznem... całem też sercem życzymy mu, aby swoje czterdziestoletnie kawalerstwo dalej szczęśliwie hodował...

Ale dajmy pokój żartom.

Nie ulega wątpliwości, że typ kobiet, egoistek wyrachowanych, dążących do małżeństwa, jako do karyery—istnieje — i sprzeczać się o to z autorem nie myślę. Ale to nie większość bynajmniej—to nawet nie przeciętny typ kobiety naszej.

Najczęściej na naszym gruncie, w sferze średniej inteligencyi spotykana postać, to panienka mająca dużo wdzięku, wykształcenie pensyjne, dużo nieokreślonych marzeń i pożądań, bardzo wiele wyobraźni, dużo serca i pewien, w każdej prawie duszy kobiecej wykwitający, polot ku ideałowi.

Taka osóbka nie jest łatwą w wyborze, to prawda, ale czemuż, bo ci, którzy przedstawiają się jej jako kandydaci do małżeństwa, tak niepodobni są do wymarzonych przez nią postaci, czemu nie umieją niczem podbić jej wyobraźni, pociągnąć jej za sobą, porwać?!.. Czemu w najlepszym razie ofiarują jej tylko swoją miłość i szczęście domowe?

Taka kobieta, gdy los za dozgonnego towarzysza wyznaczy jej jakiegoś filistra — albo zfilistrzeje z nim razem, albo nim pogardzi, albo nie mogąc dla swoich nieokreślonych jasno, nieuświadomionych aspiracyi znaleźć w życiu żadnego wyrazu, czuć się będzie nieszczęśliwą „bez przyczyny,“ jak mówią mężowie, w końcu wpadnie w tak zwane przez autora „fochy.“

Ale niechże ją weźmie sobie człowiek z duszą wielką i sercem, niech pociągnie ją na wyżyny, a pójdzie ona za nim i na nędzę i na głód, pójdzie z jasnem czołem, i w najcięższych chwilach zapewniać będzie, że jest szczęśliwą.

Niechaj *Czterdziestoletni kawaler* przeczyta sobie „Otchłań“ Tetmajera, a znajdzie tam odpowiedź na pytanie, komu kobieta oddaje dobrowolnie swą miłość, i czy największe przywiązanie ze strony męża, jeżeli ten mąż nie jest niczem więcej, tylko szalejącym z miłości kochankiem, wystarczyć jej może?

Dziwna rzecz, że dawnemi czasy nie słyszało się tego rodzaju użaleń, z jakiemi na szpaltach „Tygodnika“ wystąpił autor artykułu: „Co lepsze?“

Czy kobiety były mniej wymagające wówczas, czy mężczyźni mieli w sobie coś, co imponowało duszy kobiecej, co im z jej strony zjednywało szacunek i uwielbienie?

Ja sądzę, że w tem ostatniem przypuszczeniu tkwi cała prawda.

Kobieta, to rzeczywiście dziwna istota! W czasach największej filisteryi, najwyższego panowania burżuazyjnych poglądów na życie, ona chowa na dnie duszy nieuświadomioną często, instynktowną cześć dla bohaterstwa.

Duszę jej trzeba zdobywać wielkością duszy własnej.

To stosuje się do kobiet przeciętnych, ale są jeszcze i kobiety inne; są natury egzaltowane, natury artystyczne, usposobienia płomienne, są marzycielki i wierne służebnice idei, są anioły miłosierdzia i duchy żelaznego wytrwania, niezmordowanej, a ofiarnej pracy, są takie i inne i przeróżne... ale *Czterdziestoletniemu kawalerowi*, radzę nie zbliżać się do nich nawet... Zresztą, jak się zdaje, świat to dla niego obcy zupełnie.

Jako ostateczny całej tej dyskusyi wniosek stawiam twierdzenie, że nie kobiety obniżyć poziom swoich wymagań, ale mężczyzni podnieść poziom dusz swoich muszą, jeżeli ma być na świecie więcej małżeństw harmonijnych i szczęśliwych.

Jedna z czytelniczek.

Z cyklu: Bez treści.

Dwie ręce.

Trzymałem *tę* rękę w dłoni, a myślałem o *tamtej*.

Ręka ta była wprost z sekcyjnego stołu zdjęta, martwa, zimna, jak śmierć sama, która przed paru dniami zaledwie ścięła krew w jej żyłach; z obwisłemi ściągnami sinemi, z kośćmi wyschłemi już, co o palce moje uderzając, dźwięczały sucho—trupia ręka starej kobiety, sztywna, nieruchoma i milcząca napozór.

A jednak nie całkiem milcząca, nie! opowiadała ona długie, smutne historye o nędzy

bezmiernej, odpychanej daremnie pracą; o wilgoci suteryn, co palce podkurcza artretyzmem, o złości bezsilnej, ani cnotą, ani cywilizacyą nie złagodzonej, która musiała podnosić pięść gdy podnieciły ją głód i zimno i samotność, może o szkle zielonem, które konwulsyjnie zaciskała dłoń ta, jako przyjaciela i towarzysza długich, a ciężkich wieczorów; wreszcie o mękach agonii, gdzieś na śmietniku podmiejskim, nad brzegiem rynsztoka.

Nie wiem, czy ta ręka kiedykolwiek—choć dawniej, bardzo dawno, rwała kwiaty? czy się wspierała na jakiem ramieniu, choćby wątłem i marnem—ale swojem, swojem ukochanem?! Czy gładziła jaką jasnowłosą główkę, albo małą buzię mówiącą: „Mamo"?! Czy niosła kiedy do ust chleb biały, świeży, lub rzucała jałmużnę biedniejszemu jeszcze?

Czy się wznosiła wreszcie ku niebu smutna i błagalna, ale z ufną prośbą: Przyjdź Królestwo Twoje!?

Nie wiem—czułem tylko, jak martwa krzyczy rozdzierającym głosem, iż: są nędze, na które lekarstwa niema!—czy będzie kiedykolwiek?...—ciemnice, gdzie promień słońca nie dochodzi! — czy dojdzie? — błoto, z którego wyjść nie sposób—czy naprawdę nie sposób? Cierpienia, którym kres kładzie śmierć tylko—czy kładzie?..

I tego nie wiem!.. Wiem tylko, że w tem zimnie, które mnie przenika, gdy skalpelem z niej jakąś małą żyłkę wypruwam, jest pewien spokój straszny; w cichym szmerze kości, na proszek szlifowanej—jakby drżenie śmiechu bardzo ironicznego, który ma prawo szydzić, bo... już wie wszystko!..

To jakby ręka ta mówiła cicho: już nie cierpię, bo już nie jestem! nie jestem! nie jestem!..

Czy tylko mnie się tak zdaje, czy naprawdę w owem „nie jestem!" brzmi jakiś tryumf, ale czy to tryumf!?..

Więc pochylam się nad nią, wstrętną, zimną, ze skóry odartą — oko wytężam, bo może coś więcej zobaczę, niż się zwykle widzi... ucho wytężam, może jeszcze ostatnie słowo posłyszę... I nagle! nie wiem skąd... nie wiem dlaczego... zaczynam myśleć o *tamtej* ręce.

. . . .

Trzymam teraz ową drugą, żywą rękę w dłoni mojej. Tak samo niepodzielnie do mnie należy, jak i tamta martwa!

To ręka mojej ukochanej.

Maleńka, śliczna, biało-różowa, niby z alabastru wykuta; niewidzialne jakieś światło zdaje się przez delikatną siateczkę żyłek przeświecać. Krew w niej płynie świeża, gorąca, młoda, zdrowa. Przez dzień cały zbiera kwiaty, które jej właścicielce hojnie pod stopy rzucam; z niezwiędłemi zasypia, zapach ich przeciska się jej przez palce; owiewa ją dokoła, i przenika aż do głębi.

Czasem mi je kładzie—paluszki owe, wonne—na oczy, a wówczas jeśli je gorycz zapiekła... zwilżają się, a jeśli łza zrosiła.... osychają. Czasami ust moich niemi dotyka, i wobec tego niczem wszelkie miody i słodycze. Czasami zwolna, poważnie przesuwa niemi po mojem czole, a wówczas pod czaszką mądre i płodne w czyny myśli mi się rodzą. Czasami znów, figlarka, łechce niemi policzki moje, i wtedy powraca mi na usta śmiech dziecka — a kiedy tylko trzepie niemi w powietrzu, z radości, czy zapału, rzekłbyś: nic innego, jeno biało-różowe motyle!

A któż kiedy motyle zaprzęga do pracy — kto?..

Och ta ręka, ta ręka! piekło całe przebyłem dla niej i przez nią, i znów do piekłabym poszedł, i zostałbym tam przez wieczność całą, byleby mi ją pozwolono przez wieczność całą w swoich dłoniach trzymać.

Ach ta ręka! dotknęła się duszy mojej, i duszę mi rozdarła — ale cóż to szkodzi, skoro przez to rozdarcie do duszy wpadł mi promień! Dotknęła serca mego, i serce z piersi wyjęła, ale cóż to szkodzi, skoro na to miejsce włożyła szczęście!..

Ona mnie będzie prowadzić i obejmować długo—zawsze—wiecznie!

Ona musi żyć! żyć! i żyć!

Te żyłki śliczne, błękitne, które się pod białą skórą plączą, niby misterna sieć pajęcza...

Ta skóra, niby atłas—te paznogcie różowoszkliste—te paluszki oprawione w złote ramki pierścieni—ta kostka okrągła, kształtna, ubrana brylantową bransoletą — ten łokieć, który mnie wabi i nęci, wychylając się ze swego koronkowego gniazdeczka...

Och! ta ręka—ona musi być nieśmiertelną!

. . . .

Musi!..

Dlaczegóż mi nagle przed oczyma stanęła tamta pierwsza, po skończonej analizie, jako sprzęt niepotrzebny, na sekcyjnym porzucona stole?..

Dlaczego patrząc na tę cudną, o tamtej ohydnej myślę?..

Dlaczego zimno przejmujące czuję, te śliczne, białe paluszki całując?

Dlaczego szelest piłowanej kości tamtej wciąż słyszę?.. jakby kość owa suchym swym trzaskiem w ucho mi szeptała:

Jedno i to samo!!..

Anna Kłopotowska.

Zdobycze Naukowe i Techniczne w XIX wieku.

Wiek pary i żelaza kończy się, nie od rzeczy więc będzie rzucić okiem na jego dorobek naukowy, spojrzeć z wysoka na dokonane w nim wynalazki i odkrycia.

Należy przyznać, że w tym stosunkowo krótkim przeciągu czasu ludzkość zdziałała bardzo wiele; całe zastępy badaczów i wynalazców, dorzucając po ziarnku do ogólnego skarbca, posunęły ją niezmiernie naprzód; szkoda tylko, że niesłychanemu dotąd rozwojowi nauk i techniki nie towarzyszył równomierny postęp etyczny; u schyłku XIX wieku jesteśmy takimiż samymi barbarzyńcami, jak przed tysiącem lat — dowody nastręczają się na każdym kroku; za przykład weźmy panowanie siły nad sprawiedliwością, czego wyrazem jest cały szereg wojen zaborczych w Afryce, w Azyi; tępienie narodowości egzotycznych i prześladowanie słabszych w Europie.

Skonstatowawszy istnienie tej ciemnej plamy na rozwoju ludzkości, przejdźmy do poszczególnych gałęzi wiedzy. Zastrzegamy tylko z góry, że przegląd nasz z konieczności będzie pobieżnym; nie wdajemy się w żadne objaśnienia czytelnika, zaznaczamy jedynie fakty, szczeble wielkiej drabiny.

ASTRONOMIA.

Zaczynamy od królowej nauk, która rozwinęła się wspaniale w XIX wieku, dzięki daninie, znoszonej jej szczodrą dłonią przez podrzędniejsze nauki, niby kwiatostanowi przez gałęzie i liście. Rozwój ten trwa w dalszym ciągu, dzięki zastosowaniu nowych metod badania.

Postęp astronomia zawdzięcza udoskonaleniu teleskopów, a mianowicie olbrzymim lunetom astronomicznym; do niedawna najpotężniejszym dalekowidzem astronomicznym była luneta na górze Hamiltona w Kalifornii; średnica soczewki mierzyła 36 cali; dziś mamy już większe refraktory; np. berliński, który figurował na wystawie 1896 r., a największym obecnie jest paryski; rura jego ma 50 metrów długości, i leży poziomo naprzeciw kolosalnego zwierciadła 2 m. średnicy, posyłającego obraz gwiazdy do soczewek.

Zastosowanie fotografii i analizy widmowej pozwoliło astronomom zebrać bogate żniwo w astrofizyce; wiemy dziś, z jakich pierwiastków chemicznych składa się słońce, a nawet odległe na miliardy mil gwiazdy, mgławice i komety; ułożono nawet olbrzymi katalog gwiazd, według ich widm. Badania tego rodzaju były rzeczą zgoła niemożliwą 50 lat temu.

Zdumiewająca dokładność używanych obecnie instrumentów pozwoliła określić odległość słońca, planet, oraz wielu bliższych gwiazd dość ściśle; spektroskop i luneta odkryły nam tajemnice budowy słońca przynajmniej z grubsza, wiemy dziś napewno, że jestto kula płynno gazowa, otoczona atmosferą płonących gazów i par rozmaitych pierwiastków. Księżyc poznano najlepiej, i przekonano się ostatecznie, że niema na nim wody i powietrza, a więc żadnego życia organicznego. Odkryto dzięki geniuszowi matematycznemu Leveriera wielką planetę Neptuna, najodleglejszą w systemacie słonecznym; inni astronomowie wykryli kilkaset drobnych planetek pomiędzy Jowiszem i Marsem, oraz księżyce Marsa.

Ta ostatnia planeta jest poznana najlepiej; stwierdzono z dużą dozą prawdopodobieństwa, że ma ona atmosferę i wodę; co do Jowisza, jest on, jak się zdaje, w stanie nawpół płynnym; a najmniej wiemy o planetach Wenerze, bo nawet nie stwierdziliśmy czasu obrotu jej dziennego, i o Merkurym.

Fotografia przyszła z wielką pomocą astronomom; p. Loevy w obserwatoryum paryskiem pracuje nad olbrzymią mapą księżyca; w Pradze czeskiej otrzymano atlas z 200 kart, formatu 31 ctm. na 26. Średnica księżyca w tym masztabie dosięgnie 4 metrów.

Astronomowie pracują też nad wykonaniem fotograficznej wielkiej mapy nieba, głównie w Paryżu (p. Henry i p-na Klumpke). Do-

tychczas zgromadzono 600,000 obserwacyi. Klisza fotograficzna pozwoliła odkryć wiele komet i mgławic, niewidzialnych dla oka, lub uzupełnić ich dostrzegalne formy. Analiza spektralna dostarczyła środków do mierzenia szybkości kątowych rozmaitych gwiazd, pozwoliła rozłożyć je na systemy gwiazd podwójnych i potrójnych; odkryto mnóstwo nowych.

Wogóle astronomia gwiazd stałych zrobiła w bieżącym wieku olbrzymi postęp, głównie dzięki staraniom Niemców, Anglików i Amerykanów. Ci ostatni posiadają najbogatsze obserwatorya, założone z prywatnych funduszów i umieją dobrze korzystać ze swych udoskonalonych narzędzi.

Co do teoryi, to wiek XIX rozwinął hypotezę Laplace'a dotyczącą tworzenia się planet i systematów słonecznych; Tay'a dał nową teoryę, różną od starej, a przypisującą starszy wiek planetom, niźli słońcu. Żadna jednak z obu tych teoryi nie tłómaczy wszystkich faktów.

Oto gruby zarys zdobyczy astronomicznych w wieku XIX-ym.

w.

Muzyka w życiu narodów

starożytnych.

HEBRAJCZYCY.

(Dokończenie).

Wojna u ludów hebrajskich miała zawsze charakter święty, nic dziwnego więc, że Izraelici, idąc na bój, śpiewali psalmy. Lewici, towarzyszący wojsku, pobudzali zapał żołnierzy odgłosem trąb, jedynego instrumentu, używanego na wojnie.

Przepisy talmudu nakazywały niezbędny udział muzyków w obrzędach żałobnych.

O pogrzebie Jakóba czytamy, że gdy ciało jego zostało przeniesione na płaszczyznę Atadu, ponury śpiew podniósł się nad płaczem orszaku.

Najuboższy Izraelita, grzebiąc zwłoki któregokolwiek z członków rodziny swojej, musiał zdobyć się przynajmniej na dwóch flecistów i jedną płaczkę. Obowiązywało to nadewszystko wdowców, chowających ciała zmarłych żon.

„Szczegół ten — powiada Clément w swojej „Historyi muzyki“—świadczy, jak ubogą w pomysły jest ludzkość, skoro zwyczaje jednych narodów pod rozmaitemi formami, w różnych przeobrażeniach przechodzą do innych. Chór i organy w naszej dobie zastąpiły ówczesnych flecistów; ubóstwo, trzymające świece w rękach—płaczki i t. p.

Jak u Fenicyan i Greków, tak samo wśród Hebrajczyków flet był instrumentem żałobnym, i wyrażał skargę płaczliwą.

„Gdy Jezus wszedł do domu przełożonego i ujrzał flecistów, a także hałaśliwe rzesze ludu, rzekł: „Ustąpcie, dziewczę bowiem nie umarło, lecz śpi!..“—czytamy w biblii.

Nietylko jednak uroczystościom pogrzebowym towarzyszył flet. Istniało o nim przysłowie, że „służy narzeczonym, lub zmarłym.” Powstało ono jednak niesłusznie, używano bowiem instrumentu tego przy każdej możliwej sposobności; żaden pochód, żadna szumna uczta nie mogły się obejść bez niego.

„Lira, harfa, flety i bębny i wina najdelikatniejsze znajdują się na biesiadach waszych“—mówią księgi Izajasza.

Że muzę ludu wybranego pobudzały nietylko obrzędy rytualne, lub ekstazy prorocze, lecz także i zabawy świeckie, tego niejeden dowód spotykamy w pomnikach staro-hebrajskiej literatury.

„Jak rubin lśni w złocie, tak zdobi śpiew ucztę, jak szmaragd w pięknem złocie, tak skrzy się pieśń przy dobrem winie“ — woła Sirach, napominając, by nie przeszkadzano śpiewakom, nie mówiono podczas muzyki, i chowano mądrość swoją na inne czasy.

Wracając do muzyki religijnej, dodać musimy, iż rola jej w obrzędach rytualnych została ściśle oznaczona i w obowiązujący regulamin ujęta jeszcze za rządów Dawida.

Podczas ważniejszych uroczystości łączono wszystkich muzyków-lewitów razem, a wtedy liczba ich wynosiła cztery tysiące. Śpiewali oni przy dźwiękach nabli, kianorów i cymbałów, a słyszano ich zdaleka. Od wschodniej strony ołtarza 120 kapłanów dęło w trąby.

Najmniejszą liczbę śpiewaków w czasie uroczystości mogło stanowić 12, najmniejszą zaś liczbę harf — 9, przyczem dołączano zawsze jeszcze dwie nable. Podczas szumniejszych obrzędów ilość harf pomnaża się dowolnie, z konieczności jednak musiało im towarzyć 6 nabli.

W tysiąc lat po Salomonie, mimo rzekomego upadku ówczesnej muzyki rytualnej, pisze historyk Józef o 200,000 śpiewaków, 40,000 harf, 40,000 sistr i 200,000 trąb, razem zatem o 480,000 muzykach, którzy, jakoby, mieli chwalić Pana w świątyni Salomona, wielkiej, ale w każdym razie nie na tyle, aby taką armię grających pomieścić mogła.

Do znaczenia cudu niemal wyrósł w wyobraźni talmudystów rodzaj organów, zwany *magrefa*, a wystawiony w pierwszych czasach chrześciaństwa, w świątyni Jerozolimy.

Według opowieści Erachina słyszeć tam było można 100 różnych dźwięków. Brzmienie organów tych rozlegało się w promieniu dziesięciomilowym. Gdy grano na nich, nie mogli porozumiewać się ludzie na ulicach Jerozolimy. Hieronim pisze, iż dźwięk *magrefy* dochodził aż do góry Oliwnej.

Trąby służyły do sygnalizowania.

„Zrób sobie dwie srebrne trąby z jednego kawałka metalu: będziesz niemi wzywał lud w chwili otwarcia obozów. A gdy zagrzmisz w trąbę, zbierze się lud przed drzwiami namiotu przymierza. Gdy zaś zadmiesz, przyjdą do ciebie książęta, głowy ludu Izraela. Gdy jednak dłużej i z przerwami dźwięk będzie rozbrzmiewał, wówczas powstaną ci, co zwróceni ku wschodowi. A gdy powtórnie i w taki sam sposób zagrzmią trąby, wówczas powstaną ci, co zwróceni na południe. I tak czynić winni pozostali, dopóki trąby zwoływać ich będą“—czytamy w czwartej księdze Mojżesza.

„Gdziekolwiek usłyszycie dźwięk trąby, zbiegnijcie się wszyscy razem, a Bóg nasz za nas walczyć będzie!“ — wołał do ludu swego Nehemia.

„Gdy macie uczty radosne, lub dni świąteczne, lub nów księżyca, grzmijcie w trąby, a także przy ofiarach całopalnych i ofiarach na cześć pokoju, ażeby one przypominały was Bogu“ — zaleca Mojżesz również w księdze czwartej.

„A także pierwszy dzień siódmego miesiąca winniście czcić i święcić, nie pełniąc służby, bowiem jestto dzień pieśni i trąb“—rozkazuje wielki prawodawca.

Staro-judejska księga rytualna zalecała, aby ilość trąb nigdy nie była mniejsza nad dwie i większa nad 120. Dźwięk puzonu zwiastował zawsze sabbat i rok radosny.

„Także winieneś ciąć w puzon w siódmym miesiącu, w dziesiątym dniu miesiąca i w dniu zgody całego kraju naszego“ — mówi Mojżesz w trzeciej swej księdze.

Na odgłos siedmiu puzonów „półrocza“ padły, jak wiadomo, mury Jerychonu.

Przepych muzyczny trwał aż do chwili niewoli babilońskiej. Po powrocie z niej potomek Azafiego, Zacharyasz i lewita Jezrajasz dyrygowali chórem, złożonym już tylko z 148 lewitów.

Trąbom wojennym Izraela odpowiedziało w 66 r. po Chr. echo trąb rzymskich legionów Tytusa.

Wkrótce przycichły codzienne modły w świątyni Jerozolimy: zburzono ją, spalono. Gród hebrajski upadł, a wraz z nim zniknęła i większość pień religijnych.

Z pomników muzy hebrajskiej pozostały tylko nieśmiertelne psalmy Dawida, te arcydzieła poezyi i muzyki, które od Hebrajczyków przejęli chrześcianie zarówno łacińscy, jak greccy, ortodoksi, jak dyssydenci, armeńczycy, mosarabowie, maronici, protestanci, kwakrzy, cały jednem słowem świat cywilizowany i wierzący w jednego Boga.

Drugi pomnik liryzmu judejskiego pozostał w formie proroctw: ksiąg Joba, lamentacyi Jeremiego.

Nigdy przedtem, ani potem akcent bólu nie rozbrzmiał w poezyi równie silnie.

Pisownia nutowa psalmów została zachowana po dzień dzisiejszy, tłómaczenie jej wszakże, jak wiemy, tak jest niejednakowe, tak od obcych wpływów i zmiennych okoliczności zależne, że trudno w niem dobadać się istotnego ducha utworów.

Najłatwiej odnaleźć ślady dawnej melodyi hebrajskiej byłoby prawdopodobnie w Egipcie, lub w Azyi.

Cecylia Walewska.

Paweł i Wiktor Margueritte.

W ofierze.

30 Października 1870.

(Dalszy ciąg).

I to wszystko, to wszystko zasnuł całun czarny! Najazd i klęska za klęską, upokorzenie za upokorzeniem!

Zwolna posuwał się naprzód, machinalnie trącając obcasami o zapadłe boki swego konia, i przeżuwał niepokoje i troski. Może też chwilami ogarniał go nieuświadomiony żal za cichem, spokojnem życiem, które porzucić musiał...

Młody—przeciwnie, zachwycał się tą niepewnością jutra, i tem bogactwem wrażeń. Z przeszłości swej wywoływać mógł jeno wspomnienia polowań, balów i ostatnich, najmilszych wakacyi. Słodko uśmiechnięta twarz kobieca przesuwała się niekiedy w jego marzeniach—niebieskie oczy i jedwabiste włosy ukochanej jego Klary, z którą zaręczyć się miał za sześć miesięcy, wabiły go ku sobie. Poprzez okropności obecnej chwili przyszłość ukazywała mu się jasna i pogodna. Posiadał naiwną wiarę młodości w szczęście i gorące pragnienie sławy.

Przedzieleni od siebie przepaścią lat, dwaj ci ludzie w jednem tylko godzili się ze sobą: w poczuciu ważności chwili i przyjętych na siebie obowiązków.

Tam biły się wojska francuskie; wzywano ich pomocy, byli potrzebni. Tam walczyła i część 128-go batalionu! To też pożerani niecierpliwością i obawą, przynaglali do biegu swoje konie. Krople deszczu błyszczały na sumiastych wąsach pułkownika — błoto pryskało aż do kolan młodzieniaszka.

Jechali teraz obok siebie, ale nie rozmawiali ze sobą, nie zamieniali nawet spojrzeń. Spieszyli, z całej duszy spieszyli ku Bourget, które poprzedniej nocy na rozkaz generała Bellemare zajęte zostało przez wolnych strzelców, i od wczoraj bez artyleryi, bez pomocy skądkolwiek odpierało ataki Prusaków—ku Bourget, w którem w tej chwili toczyła się walka na śmierć.

Działa grzmiały. Kłęby dymu zasłaniały widnokrąg. Ostry zapach prochu dolatywał stamtąd i mięszał się z wilgotną wonią jesiennego powietrza. Pożółkłe pola i gaje, okolica zniszczona, tu i owdzie gromadki żołnierzy... tam wlecze się maruder jakiś, ówdzie kuryer przebiega pole, na prawo grupa strzelców, biegnących gimnastycznym krokiem... a nad tem wszystkiem niebo zasnute chmurami i stada kruków w powietrzu...

Pułkownik od czasu do czasu obracał się ku swojej kolumnie, od której zaczynała dzielić go coraz większa odległość. Zgryzota odmalowała się na jego twarzy na widok coraz większego oddalania się jednej kompanii od drugiej. Wielu żołnierzy wlokło się luzem, po przydrożkach.

— Robercie—zwrócił się do syna — zgarnij ich do kupy; niech ruszają prędzej.

Zatrzymał się, i czekał na pierwsze szeregi, podczas gdy młody podporucznik rzucił się ku żołnierzom, jak zajadły pies owczarski, oganiający stado. Ale mimo jego krótkich, energicznych nawoływań, szeregi nie ściskały się jakoś; ani jeden piechur nie przyspieszył kroku.

Pułkownik powiódł okiem po równinie, uwieńczonej fortami, i westchnął. Pułki, które mu powierzono, niekarne, zdemoralizowane były nieustającym powodem jego troski i męki. Niepodobna było przewidzieć, czy w boju okażą odwagę, czy tchórzostwo. Zależało wszystko od dnia, od humoru! Jak tu natchnąć zaufaniem tych ludzi, którzy uważali wszystkich starych generałów za niedołęgów, lub zdrajców. Przed chwilą żołnierze gwardyi narodowej napasieni i dobrze okryci, obozujący bezczynnie obrzucali go szyderczem spojrzeniem, i śmieli się poza jego plecami. Niekarność, wszędzie niekarność — smutny objaw!

Nareszcie doczekał się pierwszej kompanii. Żołnierze szli bladzi, posępni. Wielu odwracało oczy.

— No, chłopcy, prędzej trochę! rozgrzejecie się. Tam na nas czekają z zupą!

O, wiedzą oni doskonale, że szybki marsz rozgrzewa—nie trzeba ich uczyć tego! A tam zrobiliby lepiej, żeby zupełnie nie czekali na nich. Nie mają najmniejszej ochoty nadstawiać karku... Co do zupy — to głupi żart! Tam w Bourget od czterdziestu ośmiu godzin są o głodzie!—oto co zdawały się odpowiadać zasępione twarze żołnierskie, spojrzenia pełne wyrzutu.

W tej chwili na spienionym koniu dopadł oficer, adyutant Jacqmin. Zdawał raport:

W Bourget, na zabarykadowanych ulicach toczono uporną walkę o każdy kawałek muru, o dom każdy. Bohatersko trzymają się jeszcze; pod ogniem bateryi pruskich odpierają ataki trzech kolumn, grenadyerów, strzelców i ułanów gwardyi.

— A batalion 128?—pyta pułkownik.

— Siedm kompanii komendanta Brasseur trzyma się na północy wioski, między kościołem a cmentarzem, i broni barykady od strony Pont Iblon; ośm innych, częścią zamknęło się w hucie, częścią na straży bateryi, poza linią kolei żelaznej do Soissons. Ale nieprzyjaciel następuje coraz bardziej.

— Słyszycie, zuchy!—zawołał pułkownik.— Nasi koledzy są w ogniu. Śmiało, moje dzieci, żwawym krokiem!

I zniżając głos, dodał.

— Poprowadź ich żywo, Jacqmin! Ja jadę przodem. Ty za mną, Robercie!

I popędził galopem, a za nim młody podporucznik, wściekły, że nie udało mu się pokonać ociężałości żołnierza.

Jeszcze palił mu twarz pogardliwie wymówny wyraz: młokos! którym poczęstował go jakiś kapitan, w zamian za słowa zachęty do szybszego pochodu. Ładna jego twarz była wzburzona — gniew czynił go niesprawiedliwym. „Co za ludzie!“ powtarzał sobie, i żal mu było, że nie może przytrzeć im rogów, wykropić tych próżniaków płazem swego pałasza.

Nie był, on tak jak ojciec jego, zrezygnowanym na wszystko. Marzył o środkach stanowczych: sąd wojenny — posłuszeństwo, albo śmierć! Zdawało mu się, że za upadek ducha w żołnierzu dowódca odpowiada własnym honorem; z naiwnością młodego wieku sądził, że wojsko prowadzić się godzi tylko do zwycięstwa.

Przypominał sobie — a może to było jakieś gorzkie przeczucie —świeżą klęskę pod Chatillon, ten tłok u bramy Montrou, tę zbitą masę uniformów wszelkiej barwy, piechurów bez broni, koni bez kawalerzystów, pijanych żuawów, rąbiących mur pałaszami, krzyki rannych, wymyślania woźniców, prowadzących armaty wśród gniewnego pomruku tłumu.

Co do pułkownika, ten myślał w tej chwili tylko o Bourget, o swych towarzyszach ze 128 batalionu, zamieszanych w walkę, o dzielnym komendancie Brasseur. Widział, niby na dłoni, długą wioskę, przy drodze do Lille, rozłożoną nad brzegami Moletty, widział jej budynki, podwórza, ogrody, kościół, cmentarz, hutę i dworzec kolei, fabrykę gazową—wszystkie te mury, wszystkie te kamienie stanowiły punkta obronne. Ale potrzebaby artyleryi, posiłków. Bellemare'owi żądającemu dział odpowiedziano: „tem gorzej! Radźcie sobie, jak możecie!“ „Bourget za nadto wysunięte, żadnej wartości strategicznej!“ oświadczył Trochu. „Zdobycz bezużyteczna“—dodał Ducrot. I jeżeli nie kazano jeszcze opuścić wioski, to jedynie ze strachu przed opinią publiczności, upojonej powodzeniem, i którą odwrót z zajętej pozycyi doprowadziłby do wściekłego gniewu.

Kule gwizdały dokoła. Zbłąkany granat zarył się w wilgotną ziemię. Spotykali wciąż po obu stronach drogi braci z Towarzystwa Nauki Chrześciańskiej, którzy zbierali rannych; tutaj pod szopą stał wóz ambulansowy, tam pod wzgórzem przytulona do ziemi leżała garść piechurów—mięszały się najrozmaitsze widoki. Wreszcie poprzez tumany dymu, w zamięszaniu bitwy ukazało się Courneuve, a przed niem batalion liniowy; drugi stał na prawo; w kierunku Drancy zaś płynęły tłumy bezładne, ostatnimi wystrzałami karabinów broniące uwożonych dział, które grzmiały jeszcze.

Pułkownik zatrzymał się, rozpytywał, wydawał rozkazy, i miał już popędzić do Bourget, gdy nagle złamała się linia strzelców, gwardye ruchome rozsypały po polu, ogień bateryi zcichł. Z oddali dobiegły chrapliwe okrzyki: hurra! dał się słyszeć tętent zaprzęgów; działa uprowadzono z pośród rozbitych żołnierzy.

Na twarzach oficerów otaczających pułkownika odmalował się przestrach. Na rozkaz jego dwie kompanie 135 batalionu ruszyły, by zatrzymać uciekających. Ale teraz od strony Bourget napływać zaczęła nowa fala zamętu; ukazywały się coraz nowe gromadki zbiegów. A w tej chwili z fortów Noisy, Roumainville, d'Aubervilliers zagrzmiały głuchym rykiem działa; grad kartaczy spadł na wioskę, miażdżąc Francuzów i Prusaków razem.

(*Dokończenie nastąpi*).

KRONIKA.

Udział kobiet w wystawie Paryskiej.

Feministyczne pismo „La Fronde“ podaje bardzo szczegółowy wykaz nazwisk kobiet, które wzięły udział w wystawie paryskiej. Zarzucano oddawna kobietom, że umysł ich nie posiada zdolności wynalazczej. Zdaje się, że nie jest to prawdą.

Z zakresu mechaniki ogólnej dostarczyły okazów na wystawę cztery Francuski i jedna Belgijka. W dziale elektryczności trzy Francuski, w dziale elektrotechniki jedna Dunka.

Angielka, miss Benham wystawiła parasol teleskopowy, który może być przyczepiony do roweru. Ze Stanów Zjednoczonych były trzy wystawczynie. Dwie przedstawiły modele yachtu — trzecia przyrząd do ratowania tonących. Cztery kobiety nadesłały na wystawę powozy, karety, automobile i rowery, p. Eliza Ordęga—uprząż.

Towarzystwo pomocy dla studentów.

Na ręce redaktora „Kuryera Codziennego“ p. Libickiego nadeszła kopia zatwierdzonej w d. 18 września r. b. ustawy Towarzystwa pomocy dla niezamożnych studentów wyższych zakładów naukowych.

Projekt ustawy zainicyonowany przez p. Libickiego, wzorowany był na ustawie normalnej wydanej w r. 1897. Ministeryum oświaty uznało jednak, że w tej formie ustawa nie może obowiązywać w Królestwie Polskiem, i że niezbędne jest wprowadzenie w niej pewnych zmian. Pomiędzy niemi jest zastrzeżenie, że w tego rodzaju stowarzyszeniach, działających w obrębie Królestwa Polskiego, liczba członków zarządu z wyboru musi być równą liczbie członków urzędowych.

Towarzystwo opieki nad chorymi umysłowo.

Zarząd tego nowego, a wielce potrzebnego Towarzystwa, zatwierdzony został przez władzę w tym składzie, jaki był wybrany przez ogólne zgromadzenie założycieli. Wobec tego zarząd rozpoczynając urzędową swoją działalność, postanowił przesłać wszystkim pismom prośbę o otwarcie rubryki ofiar na cele Towarzystwa. Na przewodniczącego wydziału dochodów obrano red. Chrzanowskiego.

Propozycyę komisyi utworzenia komitetu pań protektorek, uznano za przedwczesną. Postanowiono ogłosić w pismach dotychczasową listę członków.

Ciekawa broszura.

Pod tytułem „Kwestya polska w nadreńsko-westfalskim okręgu węglowym“ ukazała się w Monachium zajmująca książeczka, w której obok materyału statystyczno-politycznego, odnoszącego się do rozwoju napływowej ludności polskiej w górniczych okręgach Westfali i prowincyi Nadreńskiej, spotykamy 11 przepisów na jak najprędsze zniemczenie Polaków.

Wybieramy najciekawsze z nich:

Należy pohamować niechęć, jaką Niemcy czują do Polaków; trzeba przyjmować ich w kołach niemieckich i wciągać do niemieckich stowarzyszeń.

Należy ułatwiać Polakom niemczenie nazwisk— pracodawcy i władze mają wpływać w tym kierunku na robotników polskich.

Należy pozwalać tylko na napływ Polaków krajowych; zagranicznych nie dopuszczać wcale.

Prasa polska powinna być najsurowiej dozorowana.

Trzeba starać się, aby wszystkie zebrania odbywały się w języku niemieckim. Dzieciom szkolnym polskim należy zabronić deklamacyi i przemówień polskich na zebraniach Towarzystw.

Języka polskiego należy stanowczo nie dopuszczać do szkoły, do szkół uzupełniających i do przygotowania do Sakramentów.

Duchowieństwa polskiego nie powinno się wpuszczać do okręgu górniczego—tych księży, którzy są już—usunąć i t. d., i t. d.

Uśmiechem chyba i ruszeniem ramion witać można wszystkie te niedorzeczności opętanych szowinistów niemieckich.

Biedna ta ludzkość XIX wieku! Na jakież liche roboty zużywa ona zapał swój i siły!

„Niebezpieczeństwo polskie.“

Pod tym tytułem rozpoczęła półurzędowa gazeta niemiecka „Berliner Correspondenz“ druk całego szeregu artykułów, wykazujących, że przyrost liczebny Polaków w państwie niemieckiem jest nienaturalnie wielki. W sferach rządowych niemieckich budzi się przekonanie, że przyrost ten zawdzięcza żywioł polski wchłanianiu w siebie pierwiastków czysto niemieckich.

Autor artykułu wskazuje na Śląsk, Pomorze, Prusy wschodnie, których mieszkańcy zaczynają uważać się za Polaków, choć przed niedawnym czasem ani im to na myśl nie przyszło. Zapomina jednak, że to są właśnie czystej krwi Polacy, zniemczeni powierzchownie, którzy dziś ztrząsają z siebie obce naleciałości.

Artykuły „Berliner Correspondenz“ są zapewne zapowiedzią nowych postanowień rządowych, wymierzonych przeciw Polakom, choć doprawdy trudno już odgadnąć, jakie jeszcze rozporządzenia mogłyby obmyśleć kancelarye pruskie.

W Petersburgu.

Polacy zamieszkali w Petersburgu robią przygotowania do uroczystego obchodu jubileuszu Henryka Sienkiewicza. W dniu jubileuszu urządzony będzie w jednej z sal publicznych wielki wieczór muzykalno artystyczno-dramatyczny.

Niezwykła fundacya.

Zmarły niedawno na wyspie Korfu filantrop grecki przeznaczył w testamencie znaczną sumę na szczególną w swoim rodzaju fundacyę.

Jestto loterya, której numery przedstawiają ubogie, młode dziewczęta, cieszące się nieposzlakowaną opinią. Te, których numery zostaną wyciągnięte otrzymują posag.

Komitet, na którego czele stoi arcybiskup wyspy, winien co rok ogłaszać w gazetach, ile kandydatek może uzyskać numery. Przed udzieleniem ich starającym się, komitet zasięga o kandydatkach szczegółowych wiadomości.

Teatr Maryonetek.

W niedzielę odbyło się pierwsze w tym roku przedstawienie teatru maryonetek. Zebrana tłumnie w Dolinie Szwajcarskiej dziatwa z rozszerzonemi od ciekawości oczyma śledziła za biegiem widowiska, przypatrywała się tańczącej gęsiareczce i wiedźmie i rusałce i wszystkim postaciom „Bajki.“

Bardziej jednak, niż przedstawienie maryonetek, bawią dzieci obrazy niknące. Prócz humorystycznych klisz ruchomych, które do homerycznego śmiechu pobudzają całą dzieciarnię, p. Weryho posiada widok Tatr, Zakopanego—cały cykl obrazków, które mogłyby ilustrować wyczerpujący odczyt o Japonii, klisze do pogadanek przyrodniczych i t. d.

Na dochód Pogotowia.

Pogotowie Ratunkowe w celu powiększenia funduszów swoich postanowiło wydawać corocznie kalendarz informacyjno-encyklopedyczny. Przysłano nam egzemplarz tego kalendarza, bogatego istotnie w informacye dokładne i źródłowe, co było zadaniem wydawców. Dział polityczno-statystyczny opracowany bardzo szczegółowo, uzupełnia tablica graficzna historyi narodów świata całego, dział kalendarzowy—mapa nieba.

Woń kwiatów.

Ciekawe spostrzeżenie o wpływie silnych woni na głos ludzki podaje wydana niedawno książka d-ra Cabanès p. t. „Les currosités de la médecine.“ Śpiewaczki podczas przedstawienia zarzucane bywają kwiatami, a nie wszystkie wiedzą zapewne, że silny zapach źle wpłynąć może na ich artystyczne produkcye.

Pewnego razu sławna śpiewaczka, Marya Sasse otrzymała przy wejściu do jednego z arystokratycznych salonów wielki bukiet fiołków parmeńskich, skropionych w dodatku silnie perfumami fiołkowemi. Artystka z upodobaniem oddychała ulubioną wonią, ale po pół godziny przekonała się z przerażeniem, że nie może wydobyć z gardła ani jednego czystego dźwięku. Krystyna Nilson opowiada o tenorze, który w pokoju przepełnionym wonią róż z trudnością zdołał odśpiewać małą aryę, i dostał natychmiast gwałtownego bólu gardła, a potem miesiąc cały żył w trwodze o swój głos. Od tego czasu Nilson nie trzymała w swoich apartamentach żadnych pachnących kwiatów.

Znana francuska śpiewaczka pani Calvé przekonaną jest, że biały bez może być wprost niebezpiecznym dla głosu.

Nauczycielka śpiewu p. Renée Richard twierdzi, że zauważyła u uczennic swoich znaczny ubytek siły i dźwięczności głosu, ile razy miały przy staniku róże, konwalie, lub fiołki.

Profesor Segny zapewnia, że u osób przebywających stale w powietrzu przepełnionem wonią kwiatów nietylko gdy śpiewają, ale nawet gdy mówią, zauważyć można lekką chrypkę.

Śpiewak Faure, który pisał o hygienie śpiewu, nazywa fiołki najgorszymi wrogami śpiewaka lirycznego, utrzymuje on, że woń ich jest równie szkodliwą dla głosu, jak tytuń, lub alkohol.

Edward Reszke dla tych samych powodów usuwa ze swego pokoju wszelkie kwiaty pachnące.

☛ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami, arkusz z krojami i Prospekt „Gazety Polskiej“.

S. Gąsiorowski

2194 Nowy-Świat 11. **Wyroby Artystyczne.**
Bronzy. Szkło angielskie. Mebelki paryzkie. Majolika. Terrakota. Lampy. Abażury.

NAJWIĘCEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE

„Kurjer Warszawski"

Wychodzi codziennie, przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich w dni powszednie wieczorem, a w Niedziele i Święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie,

BEZPŁATNE DODATKI PORANNE

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12-tu godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych i więcej numerów głównych i 6 półarkuszowych **dodatków porannych.**

„KURJER WARSZAWSKI"

liczący rok 81-y istnienia, jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści

NAJTAŃSZEM PISMEM POLSKIEM

Warunki prenumeraty:

(wraz z dodatkiem porannym)

w Warszawie: rocznie rb. **9**, półrocznie rb. **4** kop. **50**, kwartalnie rb. **2** kop. **25**, miesięcznie kop **75**.

Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop **10**.

Z przesyłką pocztową: rocznie rb. **12**, połrocznie rb. **6**, kwartalnie rb. **3**, miesięcznie rb. **1**.

Za Granicą; rocznie rb. **18**, półrocznie rb. **9**, kwartalnie rb. **4** kop. **50**, miesięcznie rb **1** kop **50**.

Warunki ogłoszeń:

Małe ogłoszenia: za jeden *wyraz* po **3** k. każdy raz (minimum 10 wyrazów).

Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz **12½** kop., każdy następny raz kopiejek. **10**.

Nekrologia: za jeden wiersz kop. **20**.

Reklamy: za jeden wiersz garmontowy albo jego miejsce pierwszy raz **30** kop., każdy następny raz **25** kop.

Nadesłane: za jeden wiersz garmontowy rb. **1**.

Przedpłatę przesyłać można w rublach lub jakiejkolwiek bądź monecie kurs mającej.

Na szczególną uwagę zasługuje dział *własnych telegramów* Kurjera. W felietonie *Kurjer Warszawski* drukuje Przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowelle i humoreski najznakomitszych autorów polskich, nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat *Kurjera Warszawskiego* wchodzą przeglądy polityczne, artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych, wiadomości administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincyi i innych krajów; głosy gazet ruskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne, kompozycye muzyczne, rysunki objaśniające tekst sprawozdania, kursa i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkiemi innemi produktami; odpowiedzi od redakcyi na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe, wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, i t. p, wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność „Kurjera Warszawskiego" czyni go **najodpowiedniejszem pismem dla wszelkich ogłoszeń.** *Poczytność ta którą co najmniej na kilka kroć sto tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą exemplarzy, w jakiej Kurjer Warszawski się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia w porównaniu z innemi pismami, nietylko* **najtańszemi** *ale samoprzez się* **niezmiernie taniemi.**

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne tak z miasta jak i na prowincyi natychmiast są załatwiane.

Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go według kalendarza nowego stylu.

Adres: Administracja „Kurjera Warszawskiego", Krakowskie-Przedmieście № 40 telefonu № 516.

w Łodzi Kantor własny Passaż Meyera róg Piotrkowskiej

2202

S. HISZPAŃSKI

SZEWC 2047

Od 1 Lipca tylko **Erywańska №. 16.**

ZOFJA KRAKÓW

Z PARYZA

KAPELUSZE, NOWOŚCI,

4. Czysta 4. 2055

SKŁAD PŁÓTNA I POŚCIELI

L. Straus *Nowy Swiat Nr. 7.*

poleca **Kołdry** watowe własnego wyrobu, wełniane i bajowe. **Barchany** kolorowe fianele i flanelety na suknie w dużym wyborze. Ceny nizkie, stałe.

GORSETY NOWE FASONY „CONCORDE"

Ś-to KRZYSKA № 5 (od Nowego-Światu)

Fabryka wyrobów platerowanych
I. Stückgolda

13. ulica Elektoralna. 13.

otworzyła tamże magazyn dla sprzedaży detalicznej i zaopatrzywszy takowy w wielki wybór gustownych i nader trwałych wyrobów poleca się Sz. Publiczności. Ceny fabryczne. Posrebrzanie zużytych platerów wykonywa trwale, szybko i tanio. 2117

Odznaczona na wystawie hygienicznej i innych

Cykorya Świdniki „Gloria"

we wszystkich sklepach kolonialnych. 2177

№ 8. Rymarska № 8. 2129

Emilia Stypińska

Magazyn przeniesiony i powiększony poleca się Sz. Paniom z doborem kapeluszy, eleganckich kapturków, negliży i żabotów. Ceny bardzo przystępne, dla pensyonarek ustępuje z cen.

MAGAZYN UBIORÓW DZIECINNYCH

JADWIGA URBANOWICZ

Marszałkowska 146.

Wielki wybór. Ceny umiarkowane 2203

Marszałkowska 129.

Nowy-Świat 7.

Pijcie „Molinari Kawę"

Dzięki głębokiemu doświadczeniu, jakie zdobyliśmy w naszych zakładach palenia kawy w Berlinie i Wrocławiu, jesteśmy w stanie zaofiarować sz. publiczności **najdoskonalsze** produkty, jakie się tylko dają osiągnąć w tym **artykule.**

Polecamy jeszcze nasze pozostałe artykuły **kolonialne** przez nas samych sprowadzone z zagranicy i zwracamy uwagę na nasz **obfity cennik.**

Z Poważaniem

2204 ***Molinari Kawa.***

Miodowa 4.

Leszno 98a.

SZKOŁA KROJU I SZYCIA

N. TISSERANT

MISTRZYNI CECHOWEJ

ŻÓRAWIA Nr. 9.

Przygotowywa gruntownie na wzór paryzkiej Szkoły **„Moniteur de la mode."** Po ukończeniu nauki i złożeniu egzaminu w Urzędzie Starszych uczennice otrzymują świadectwa cechowe na mistrzynie i podmistrzynie. Przy szkole pensyonat z fortepianem oraz pracownia sukien i okryć. 2135

Wydawnictwa rok XXV-y.

BIESIADA

LITERACKA ILLUSTROWANA

DLA RODZIN POLSKICH.

Redaktor Władysław Maleszewski.

W Warszawie rocznie:

5 rs.

z dodatkiem rb. 6.50.

Z przesyłką rocznie

6 rs.

z dodatkiem rb. 8.

Powieści, utwory dramatyczne, poezye, podróże, sztuki piękne, wiadomości z literatury, biografii, pedagogii, rolnictwa, handlu, chwili bieżącej, polityki, z naszych miast i wsi, z zagranicy. Historya polska i powszechna. Rebusy, szarady i t. p. rozrywki. Liczne illustracye dotyczące wypadków w kraju i zagranicą. Kopie obrazów, rzeźb, krajobrazów, pomników, portretów, zabytków przeszłości. Spółpracownictwo znanych i pierwszorzędnych literatów i artystów. **Henryk Sienkiewicz** przyrzekł powieść historyczną. **Premia na rok 1900:** Portret kolorowy z cyklu portretów **Królów Polskich,** Portret kolorowy **Henryka Sienkiewicza, „Herbarz jubileuszowy,” „Przewodnik chronologiczny do dziejów Polskich,”** illustrowane **„Pamiętniki Paska.”**

Prenumeratorowie mają prawo wyboru między premiami za rok 1900 a z lat poprzednich, bardzo licznych i cennych.

DODATEK DO BIESIADY OBEJMUJE:

Wybór powieści społecznych i historycznych, oryginalnych i z literatur obcych.

Prenumeratę nadsyłać można rocznie, półrocznie, kwartalnie. Prospekt i numer okazowy wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Adres: Biesiada Literacka, Warszawa, Chmielna 26.

Magazyn Paryskiej Galanteryi

SKÓRZANEJ

„à la Ville de Paris"

(Maroquinerie Parisienne).

Albumy, Portfele, Woreczki, Portmonetki, Nessesery i t. p.

Marszałkowska 132 2035

BIURO NAUCZYCIELSKIE

pierwszorzędne

JASIŃSKIEJ

WŁODZIMIERSKA 19.

Ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony różnych narodowości. 2041

Rękawiczki NAJLEPSZE! U KOWALKIEWICZA Warszawa, Chmielna 44 przy Marszałkowskiej

---

SKŁAD DYWANÓW

K. Kruszyński i L. Miciński

16. Erywańska 16.

Wielki wybór dywanów krajowych, francuzkich i angielskich. Obicia meblowe, firanki, portiery odpasowane, serwety, kapy, chodniki, etc. 2167

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOWANE

BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. Sikorskiej

w Warszawie, Czysta Nr. 4, I-e piętro.

Upoważnione przez władzę na Cesarstwo i Królestwo. Ma do umieszczenia nauczycieli, nauczycielki i bony. 2168

Po długoletniej pracy u W-nej Marczewskiej otworzyłam Pracownię Kapeluszy Damskich przy ul. **Szpitalnej Nr. 6**, pod firmą ***„Romana."***

„PRIMUS"

oryginalne szwedzkie

kuchenki naftowo-gazowe

pojedyńcze i z fajerkami na 2 i 3 naczynia z przyrządem do grzania żelazek i piecykiem do pieczenia mięsa, chleba i t. p. Ceny zniżone. Wszelkie naczynia w wielkim wyborze. Sprzedaż u

Ed. Dusoge

Nowy Świat 5.

J. KURMAN MARSZAŁKOWSKA 140. OPRAWA OBRAZÓW RAMKI DO FOTOGRAFII PASSE-PARTOUTS I GALANTERJA. 2206

Skład przyborów i materyałów do fotografii

Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego

przy ul. Chmielnej № 26.

Telefonu № 108. Adres telegraficzny „Drukolit"

zaopatrzony w **APARATY** altanowe, podróżne i amatorskie, najlepszych systemów, **CHEMIKALIA** wypróbowanej dobroci, **KLISZE** i **PAPIERY** renomowanych fabryk, oraz wszelkie **NACZYNIA** i **UTENSYLIA** do użytku fotograficznego służące.

KARTONY FIRMOWE I BEZ FIRMY, PASSE-PARTOUTS, KOPERTY PRZEZROCZYSTE I ZWYCZAJNE, oraz wszelkie **DRUKI** z własnych fabryk.

Ceny możliwie niskie. **BIORĄCYM W WIĘKSZYCH ILOŚCIACH ODPOWIEDNI RABAT.** Zamówienia zamiejscowe wysyła się na żądanie za zaliczeniem pocztowem lub kolejowem.

PRZY SKŁADZIE LABORATORYUM DLA UŻYTKU P.P. ODBIORCÓW.

Wstęp do Fotografii

według O. Pizzighelli

Podręcznik szczegółowo opracowany do użytku Amatorów i Fachowców, z licznemi rysunkami, str. 283, w pięknej oprawie **rb. 1.50**, z przesyłką za zaliczeniem **rb. 1.85**, poleca:

SKŁAD PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH

Warszawskiego Towarzystwa Akc. Artystyczno-Wydawniczego

Warszawa, Chmielna № 26.

„Au Nouveau Siècle"

Erywańska Nr. 16—2.

Nowootworzona pracownia **pod kierunkiem długoletniej pracownicy HERSEGO** przyjmuje suknie od rs. 12 za fason z dodatkami.

Portret kolorowany

Henryka Sienkiewicza

reprodukcya z akwareli Mordasewicza

Egzemplarz rb. 1.50,

z przesyłką pocztową rekomendowaną rb. **1.70.**

DO NABYCIA

w Administracyi „Tygodnika Mód i Powieści"

Chmielna 26, w Warszawie.

Wielki portret

Adama Mickiewicza

reprodukcyi oleodrukowej

Egzemplarz kop. 60,

z przesyłką pocztową rekomendowaną kop. **80.**

DO NABYCIA

w Administracyi „Tygodnika Mód i Powieści"

Chmielna 26, w Warszawie.

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55

otrzymał na sezon jesienny:

LETNIEGO BIELENIA: Płótna, Madapolamy, Chustki, Stołową bieliznę. Ręczniki itp.

Materyały wełniane puchowe, Flanele, Barchany, Wyroby pończosznicze, Chustki ciepłe, Pledy, Kołdry puchowe, flanelowe i watowane. Damska bielizna, bluzki, szlafroczki, halki etc. Męzka bielizna, Krawaty. — Firanki.—Portyery.—Dywany.—Materyały meblowe.

Gotowe wyprawy od 100 rubli.

Jednocześnie polecamy łaskawym względom Sz. Klijenteli Nowo-otworzoną Filię naszą na Nowym Świecie 36.

Ceny nizkie

Jan Gruczyński i S-ka

Krakowskie-Przedmieście 7.

polecają w wielkim wyborze: **Wełny** na suknie, kostjumy i okrycia, **Flanele, Pledy** i **Chustki** ciepłe, **Jedwabie** czarne i kolorowe na suknie i bluzki. 151

Ceny nizkie

Nagrodzone na tegorocznej Przyrodniczo-Lekarskiej Wystawie w Krakowie

wielkim złotym medalem

KAKAO OWSIANE

funt kop. 80

zalecane przez najznakomitszych lekarzy, jako pożywny a łatwostrawny napój dla dzieci i osób słabowitych, poleca

Fabryka Czekolady

E. WEDEL

osobom zamieszkałym na prowincyi wysyła się zamówienia od 5 funtów franco za zaliczeniem.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

w składach aptecznych i Aptekach.

SKŁAD TOWARÓW ŻELAZNYCH



Naczyń kuchennych

Wyżymaczek Amerykańskich

Bań do mleka

2148

Czesława Willmana

Marszałkowska 107 (róg Chmielnej).



Oryginalne Maszyny do szycia

uznane za najlepsze, za gotówkę i na rozpłaty

JULIAN BERG,

Mazowiecka 16. 2038

GEBETHNER i WOLFF

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład *Fortepianów*



Pianin *i Organów*

WYNAJEM. Sprzedaż na raty.



AKCYJNE TOWARZYSTWO

Fabryki Mebli Wiedeńskich

JAKÓBA i JÓZEFA KOHN

Warszawa, Plac-Teatralny № 11.

Poleca

wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,

mianowicie:

MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.

Pierwsze źródło tej branży.

CENY RZYSTĘPNE. 219

GORSETY

JEANNOT

Miodowa 4.

Tkane i szyte. Wybór hygienicznych, trykotowych i specyalnie do bluzek, szlafroczków i matynek. Obstalunki z własnych i powierzonych materyałów wykonywa szybko tanio i akuratnie.

4. Miodowa 4.

Jeannot daw. ***Jean Bernhardt***

Egzystuje od 1843 r.

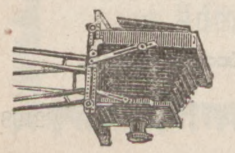
Dla dzieci

Palta, sukienki, garnitury, bielizna, trykotaże, czapki i kapelusze w

Magazynie Janiny

Marszałkowska Nr. 151.

Obstalunki przyjmuje się z powierzonych materyałów, 2162



Aparaty fotograficzne ręczne błonkowe:

„Kodak,“ „Lloyd,“ „Delta“ i inne,

nie wymagające **ani ciemni, ani umiejętności fotografowania.**

Na sezon letni do wycieczek i podróży!

poleca **P. Lebiedziński**

Warszawa, Krak. Przedm. 65.

Wysyłka na prowincyę za zaliczeniem.

Дозволено Цензурою. Варшава, 22 Ноября 1900 г. Redaktor Jan Skiwski. DODATEK.

Wydawnictwo i druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.